



GOSPODARKA OKIEM EKSPERTA

Polska może przegrać w globalnym wyścigu

Wysoki tegoroczny wzrost gospodarczy w Polsce jest bez wątpienia sukcesem, jednak jego wymowa błędnie w konfrontacji z resztą świata. W roku 2004, nie licząc 29 najbardziej rozwiniętych krajów, wzrost gospodarczy jest najwyższy od 30 lat. Międzynarodowy Fundusz Walutowy prognozuje go na 6,5 procent. Jeżeli nawet sprawdzą się optymistyczne prognozy i tegoroczny wzrost PKB w Polsce wyniesie około 6 procent, to i tak będzie to mniej niż średnio w grupie 129 krajów, do której zalicza się również Polskę.

Wskaźniki gospodarcze z ostatniej strony tygodnika „The Economist” są interesującą lekturą i w całej rozciągłości potwierdzają taki właśnie rozwój wydarzeń. Niezwykle wysoki wzrost gospodarczy osiągają w bieżącym roku olbrzymie gospodarki azjatyckie, zwłaszcza Chin (9,1 proc.) i Indii (7,4 proc.), Brazylia i Argentyna nie pozostają daleko w tyle, nawet rozchwiana gospodarka Turcji może się poszczycić wzrostem PKB ponad 13 procent. Wzrost PKB Rosji w drugim kwartale szacuje się na ponad 7 procent.

Zapowiedzi zmiany układu sił

Odpowiedź na pytanie, jak to się dzieje, że w najważniejszych krajach rozwijających się, wobec których stosuje się również określenie rynki wschodzące, nastąpiło tak spektakularne przyspieszenie wzrostu, nie jest specjalnie trudna. Decydujące znaczenie miała odpowiednia polityka gospodarcza, jak również pracowitość i gotowość wyrzeczeń ze strony młodych i głodnych sukcesu materialnego społeczeństw w tych krajach. Wzorcowym przykładem pozostaje gospodarka Chin, gdzie udaje się wprowadzenie zdrowych mechanizmów rynkowych i rozbudzenie ducha przedsiębiorczości.

Obok reform liberalizujących gospodarkę (Indie, Brazylia), w krajach eksportujących ropę naftową podstawowym czynnikiem wzrostu stały się rekordowo wysokie ceny tego surowca na rynkach światowych. Skorzystała na tym między innymi Wenezuela, gdzie w drugim kwartale PKB wzrósł aż o 13,6 proc.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy oczekuje wzrostu tegorocznych obrotów handlu światowego o 8,8 procent. Jest to kolejny czynnik szybkiego wzrostu gospodarek i podręcznikowy przykład oczywistych korzyści z rozwijania wymiany międzynarodowej.

Kraje najbardziej rozwinięte mogą tylko sobie pomarzyć o tak wysokiej stopie wzrostu. One, w większości przypadków, swoje dobre czasy szybkiego wzrostu gospodarczego miały w czterech ostatnich dekadach ubiegłego wieku. Osiągnęły na tyle wysoki poziom zamożności, że dalszy szybki wzrost nie jest praktycznie możliwy. Jedną z przeszkód są rozbudowane kosztowne programy socjalne, z których nie sposób byłoby się wycofać.

Jeżeli scenariusz szybszego wzrostu rozwijającej się niż rozwiniętej części globu utrzyma się przez kilka lat, to w gospodarce światowej nastąpi wyraźna zmiana układu sił. Wydarzenia gospodarcze w Pekinie bądź w Delhi będą miały poważne reperkusje dla globalnej gospodarki. Już obecnie popyt na stal i węgiel w Chinach określa ceny tych surowców na światowych rynkach. Sprawy w przyszłości mogą pójść znacznie dalej. Trzeba zdać sobie sprawę, że do takich zdarzeń wystarczy działanie mechanizmów i sił rynkowych wsparte rozmiarami rynków, nie potrzeba, na przykład, działań korporacji ponadnarodowych.

Nowi rywale

Warto zastanowić się, jakie konsekwencje dla naszego kraju może mieć scenariusz zmian w układzie sił gospodarki światowej. Wniosek powinien być oczywisty. Polska nie może sobie pozwolić na spowolnienie tempa wzrostu gospodarczego.

Przyzwyczajiliśmy się do myślenia o rozwoju gospodarczym w porównaniu z krajami regionu, a ostatnio z krajami Unii Europejskiej. Pod względem poziomu PKB na mieszkańca Polska jest w ogonie rozszerzonej Unii, a niebawem zajmie niezagrożone ostatnie miejsce. Niższe PKB per capita ma obecnie tylko Łotwa. Jednak, biorąc pod uwagę zakres reform w tym kraju i dynamikę charakterystyczną dla małych krajów, kwestia wyprzedzenia Polski przez Łotwę pod tym względem nie jest odległa.

Dość nieoczekiwane wyrastanie Polsce nowych rywali gospodarczych – w do niedawna tak zwanym Trzecim Świecie – nie sprowadza się tylko do marszu w dół w zestawieniach PKB na głowę, ale w zagrożeniu wypieraniem z rynków zagranicznych i przegrywaniem rywalizacji o inwestorów zagranicznych.

Znaleźliśmy się w swoistej pułapce strategii rozwojowej. Z jednej strony za wszelką cenę chcemy osiągnąć poziom życia i dobrobytu panujące w krajach starej Unii, raczej bez większego wysiłku własnego. Wystarczy dokładniej przyjrzeć się krajowemu ustawodawstwu socjalnemu, poziomowi aktywności zawodowej, sile przetargowej związków zawodowych, czy wsłuchać w dyskusje o wykorzystaniu funduszy unijnych lub w głosy lewicowych i prawicowych populistów. Z drugiej strony, działająca bezdusznie i znacząco skorumpowana biurokracja gospodarcza wspierana przez rozemocjonowaną klasę polityczną robi wiele, by szkodzić kruchej jeszcze rodzimej przedsiębiorczości. Inaczej nie da się widzieć skutków radosnych pomysłów typu wprowadzania 50-procentowej stawki podatku PIT, zwiększania obciążeń składką na ZUS czy oddalania perspektywy liniowego podatku od dochodów osobistych.

Jeżeli nie nastąpi przełom w myśleniu, odejście od zaściankowości w postrzeganiu współczesnych dylematów rozwojowych, to Polsce grozi przegrana w globalnym wyścigu rozwojowym. Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że dalsza walka o rozszerzanie przywilejów socjalnych (w miejsce ich ograniczania) i blokowanie na wiele sposobów rozwoju przedsiębiorczości w dłuższej perspektywie czasowej zepchnie nasz kraj na margines gospodarki światowej.